

CHĚCZ

DODÓVK „ZRZESZĚ KASZĚBSKJI“ DLŌ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok II. Vejrovo, njedzela 28 lepjińca 1946 r. Nr. 28

NA VII NIEDZIEŁĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzymian (6, 19-23)

Bracia mówię sposobem ludzkim dla słabości cała waszego: Jakości obracali członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawości: tak teraz obracajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości, aby rósć w świętosci. Bo kiedyście byli niewolnikami grzechu, wołni byliście od służby sprawiedliwości. Ale jakżż pożyiak miećście wtedy z onych rzeczy, których się dzisiaj wstydzicie? Bo końcem ich jest śmierć. Teraz zaś, gdy wolni od grzechu, staliście się sługami Bożymi, macie owoc wasz w uświęceniu, a końcem jego jest żywot wieczny. Bo żoldem grzechu śmierć, a darem Bożym życie wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

według św. Marka (7, 15-21)

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim: strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Z owoców ich poznacie ich. Czy zbierają z ciernia jagody winne albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoc złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie ich. Nie każdy który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

STEFAN BIESZK

ŚW. STANISŁAW BISKUP — PATRON POMORZA

Może się to wydawać dziwnem, że biskup męczennik krakowski, nie był nigdy na Pomorzu, może uchodzić za Patrona Pomorza. Albo i nieaktualnem, nie na czasie, może się wydawać by dziś po 867 laty czcić go Patronem naszym. A przecież jeszcze i drugie-właśnie w obecnej dobie jest dla nas Pomo-

ani na czasie i .iekawe wiedzieć. Wiadomo zresztą, że po naszych checzach, gdzie tradycje religijne po praorcach są jeszcze niewygasłe, choć przyblakłe. Spotyka się obrazy tego wielkiego męża, jednego z największych polskich męczenników, równie często jak obrazy św. Wojciecha, który także biskup i męczennik na naszych ziemiach pomorskich działał i życie za wiarę dał. Wiedzieli więc nasi ojcowie, o czem ich otroki dziś już nie wiedzą.

Otóż jak się sprawy miały i jakie nowe światło na nie rzucają nowe badania i doświadczenia historyczne naszej doby? Król polski, Bolesław Śmiały i Szczodry (dziś nazwanoby go Zuchwałym i Rozrzutnym) zabił biskupa Stanisława z Szczepanowa, jak to nasze stare obrazy przedstawiają, w kościele przy oltarzu odpowiadającego Ofiarę Świętą. O tym królu zaś, jakim był, znacznie mniej dziś wiadomo wśród ogółu Polaków. Wiadomo tyle, że śladem swego wielkiego przodka, Bolesława Chrobrego, kuszając się o podobną sławę, wyprawił się na Kijów. Lecz tam upodobał sobie wschodnie rządy samowładcze, nie myślał o powrocie do kraju, aż rycerstwo go opuściło i zbiegło a święty biskup nie przestał przypominać mu obowiązki w zaniebanym kraju polskim. Wrócił więc do Krakowa, mścił się na rycerzach, kobietach, gnębił naród, nie dał posłuchu ludowi swemu, znów biskup musiał występować, piętnować srogość, zgorzenie, obłożył klątwą kościelną, naskutek czego król go zabił, poćwiartował. Wskutek tej zbrodni król musiał uciec z Krakowa, schronił się na Węgry, lecz i tam zaraz uczynił sobie wrogów co przyspieszyło jego śmierć i ślad po nim zaginął.

Lecz na jakim tle powstała tak wielka nienawiść króla do biskupa? Jak wielka była wina króla, że biskup w obronie dobra narodu i państwa musiał iść się najsroższych grózb i kar względem króla. Bolesław Śmiały wstąpił na tron oddziedziczając królestwo w pomyślnych warunkach po ojcu Kazimierzu Odnowicielu. Odnowicielem ten był, gdyż odbudował państwo na wewnątrz i zewnątrz po strasznym okresie barbarzyństwa i pogaństwa, po kontrewolucji wszystkich ciemnych sił politycznych i przesądów i nienawiści mocy piskielnych, gdy między innymi i pogańskie szczepy Pomorzan pustosząc i mordując, na długie okresy pokoleń wpadły w głąb Polski, rozbitej na szczepy jak za

czasów przed Mieczysławem I. Bolesław Śmiały otrzymał państwo znów zjednoczone, uporządkowane i nowonawrócone, jakim było za Bolesława Chrobrego, więc z Pomorzem, Mazowszem, Śląskiem i Białą Chrobacją. Nadto otrzymał po ojcu doskonałe wojsko ciężkozbrojne, jakiego i cesarz niemiecki nie posiadał, sztukę oblężniczą i maszyny do tego równe niemieckim, stosunki za graniczne zaprzyjaźnione i doskonały sztab do rządzenia państwem oraz koronę królewską i kasę państwową zaopatrzoną. Wrzała wówczas walka między Niemcami a papieżem, w której to walce Polska była naturalnym sprzymierzeńcem papieża, co się łączyło z wielkimi korzyściami politycznymi dla niej przeciw Niemcom.

I co z tym wszystkim zrobił Bolesław Śmiały? Zamiast rozbudowywać na tych mocnych podstawach Polskę jako państwo zachodnie przyłączać coraz dalsze szczepy zachodniostowiańskie a przynajmniej utrzymywać stan posiadania i istniejący porządek i pokój w kraju, utracił Czechy, Pomorze, wojsko doborowe, jedność rządów, a wreszcie godność królewską dla Polski. Zaprzepścił dorobek i owoc pracy wielkich przodków. Zamiast starać się o odzyskanie ważnego posiadania Pomorza, ruszył na wschód, aby zdobyć tam łatwe laury i bojaństwa i wreszcie nawet ta wyprawa skończyła się klęską. Po awanturze kijowskiej poznajemy jednego z następców jego w polityce, Piłsudskiego, podobnego do niego. Gdy wielcy pierwsi królowie polscy szli za hasłem frontem do morza i Pomorza, Bolesław Śmiały stał tyłem do nich. Gdyby piękne wojsko swoje i maszyny wojenne był obrócił ku Pomorzu, dzieje naszej krainy inaczej by się ukształtowały. Podobnie Piłsudski, zamiast zdobyć Gdańsk czegośmy wszyscy pragnęli, poszedł do Kijowa. To też życie takich bohaterów małego formatu, to jedno fiasko, gorzej, że i cały kraj wtrącają w przepaść i ostatnie nieszczęście.

Biskup Stanisław, święty męczennik, przeciwstawił się napełniony Duchem Bożym, nie tylko niesprawiedliwości społecznej króla, nie tylko straszemu zepsuciu moralnemu szerzonemu przez dwóch króla, lecz także zqubnej zdradzie spraw politycznych Zachodu Polski. Przewstawił się pierwszy raz temu co i potem nieraz przyniosło zgubę ojczyźnie, to zmiana frontu polskiego z Zachodu na Wschód. Polska jest narodem zachodnim z cywilizacji i kultury, a odchylenie wysiłku państwowego od tej podstawy pociągało za sobą zawsze utratę Pomorza a nawet katastrofę dla państwa i narodu. (Porównaj rozprawę „Spór o św. Stanisława w nowoczesnym oświetleniu pióra Wł. Jana Grabskiego, Tygodnik Warszawski Nr. 24). Dlatego Męczennik Stanisław jest czczony na Pomorzu jako Patron, gdyż dobra narodowe, wiara i narodowość, wolność i przynależność do swojego państwa są najwyższymi dobrami społecznymi od Boga. Dlatego w walce o narodowość dla Prusaków lud pomorski koło ołtarzy się zrzęszył, nie kto inny jak Kościół, Kler nasz katolicki stał na czele tej walki, poszedł do więzień i na wygnanie, dlatego też pierwszy padł kler nasz pod kulami hitlerowskich zbrodniarzy i on przede wszystkim ginął w obozach śmierci, jako żołnierz Chrystusa, czyli prawdziwego dobra.

JAN ROMPSKI

ANKA

Jesz rëbõce helskji sami bele. Do njich njicht njiej przejezdzoł, sami sobã bële i sę rządzele. Mjidge tamsam rozsadtima checzama gonjel vjater mjałkji pjõsk, a kjej pogodã befa, rozsadtã spokojnosc, mjilonõ prostã chõjeczkã, abo rozciãtã jak zfovjoni celsko vjolqji rëbë, dunã.

Tam jak merk rebackji była znanõ córka qdovë stõri Budziszkjõ, Anka, Pokolenjã statecznich Budziszõw znani nje le na Helu, ale nad całim strãdem morskjim, jaž v głãb kraju. Ji merkem jedinõ befa pjëknosc.

V Chalepach koždi ję vjidnoł reno nad morzem, jak zdrza na vode, a wocze ji grãte v poreńku stuńca gorãte jak wuskavjice na pobjeglim njebye. Psotni nazevele ję cëgõnkã, bo procemno do jasnich dzevczãt z modravim wokë, cechim, jaqnjëcim zdrzenjim, co smjało sę vjedno jak to stunuszko nad bjołimHelem — mja pjëknõ Anka jak smõfa czorni, njespokojni põłãci zdrok. Pražaci won bel i chtõscãci, na dnje svim taceł pojigë takã, jak ta na morzu — z valë na valë, v bulqõcãcim, przewola jëcim sę z dna kołtonje vodõv, szãtõlãcich jak z worzechem vjolgjima wokrëta, chiernich kurzãci komine roz v svojim žecim vjidza Anka ze zberku vjolgjigo mjašta Gduńska. Anka jak morze befa vjedno žëvõ...

Stõdkji bezchvast szed wod ji sztaturo, kjej jak posãg stoja nad morzem i zdrza i zdrza. Vjeterk robjel letko vodã jak ji seknã modravã, szerokã wobcestã v põt i sztołt ji pjerse wopjinajãcõ. Długji var-kocze vjele sę v koł szeji i spodle na pjers jak ta rozciãto v toni zelëń, wo chternji bjãłkji godajã, že mołõ i chvito i vcigo do se... Befa jak ta vestrzelo-nõ z gruntu chõjeczka helskõ zlinajãcõ rëszni pjõskji.

Jak zamańszë tak tego porunku stoja zazdrzõnõ v morze. Bełõ cecho, a stunuszko sklënjeto i srebrzeto chlupakajãcã wo zberk vode.

— O, morze... morze... Wode moje

Tak tvoja z vszãtkã injelosc sëjõ...

Heli, halo

Të morzino...

Morze ję znãto. Ji lepe dalij rechãle sę v szepce, pjers dichã to szã v gorë, to v doł. Czasem przegjela sę z całim całem i tak vëzdrza jak ta njespodzajnõ vała na głãdovi zibje, wo chtereni lud movji, že z nji vëdzar sę vodni smëtk.

Na nję to tak rozdelektovanã, stëknjãtã z pojigã v woku, a smëtnim peñni dzivni spokojnosce, harmonji vszetkjich człõnkõv całã, zãtaconi pod dunã, chternë sę vkopõł jak pjiskõrzi, jak ten jõbs sę schovoł przed lezdkã rëkã — zdrzoł i całã v sę nabjeroł, całã njã žel, męczel sę wõsemëtami i pjëknem, ji wognjem, ji pojigã — Tõna Nreszk.

Na kuńcu njedalek stojãci checze tich dvoje podzerãte dvoje zõzdrosnich, zãtaconich woczi...

Pomalinku jak z vjidniqõ krëgu komjin wokrëta, abo maszt vesokji kutra, vëtorzõł Tõna ze za dune. Spokojni, le wocze mu lotãle z njecerplevosce. Szed pomalinku, wuczajkem, v stronë morza, do Ankji. Wona go nje dozdrza, jaž stanãł kole

nji głową weźsz, bliż z przemrużonima woczama i zacesnjetima molima lepama.

— Ankol — jak vjater v charzce zachręszczel i spłoszel cechi ji mesle.

— Tónal — krziknęła.

Ale v tim krzëku beło vjęci vërzasu, jak mjelosce. Ji szerok wotemkli woczë zdrzałe v nje jak v jaką wukózkę. Szarpnęła sę z mōła i chca wucec. Ji beło jakbe cos czëżkijego vlazło na pjers, dichac vzięła... dësz. V tim jednak samim szteruszku dwa klesci covati ręce, jak żelazło cvjardi, chveceła ję v pól i trzymała, przëcigając do se. Wopjera sę, bjotkova, wumjika swoje tvorz wod vąskjich, nabjętlich krevjã woczï, wod lepów sënich... Szarpa sę całõ, jak ta meva, kjej vól morskji chlustnje. Ale won beł szoloni, zbrzãtvjoni, chvjãdol sę v svoji krevjistoce, jak szczibłę renjoni woscã. Kureszce mocã svigo gnõta przëgãł ję i bezvstedno povaleł na bjoti morskji pjosk, bezvstedno zdzerol ji ruchna...

Vjater szed z morza, vate żãłosno grała, a tejszej jakbe na wodpovjedz Tonovigo vërãpjanjõ (szydzenia) morze chlustnęło jaż na no dvoje bjotkujãcich jedno vo svoj czësc, a dreqji za svoje krevjistotę.

Anka jednak nje tą slabã lëljã beła z wogrõdka. Żëvjenjé matkji i sebye nawuczelo ję chvitac mocno. Hej! I wona vje, co to vjostõ, co to klepa, żãkji, kaszõrk. Njejedna chaja nawucza ję v svojich 20 latach zdrzec smjercë v woczë. Stëmjało v pjerszich szteruszkach, przeszła dose. Całi wobrzedenjé wodjęło ji movę, ale dodało moc, że vërva sę kureszce i z rozvjãtim vłosem jak zbrzãtvjonõ, grzevjãstõ vata pada sę v przõd. Tu jednak jak na klif zadza sę Anka vo zozdrosc Pelagji Czajé, chterna wod samigo pocãtãku wuzera z nõrta njedalek stojãci ji checze. Pelagja koçha Tõnë możel tak jak Tõna Ankę. Ji notera beła też takõ porivczõ. Dvje mjelosce spotkałe sę v procemnich sobje sztołtach.

— Pomoż, Pelo! Won je dzisi tõpi — zavõtała Anka.

— Won tõpi! Të jes këtzcãł Të jes czarovnjsica, te go mõsz woglopjoni...

Anka jak chlastõ zdrza v nję. Ale że ju Tõna sę dvjigõt zacęła wucëkac. Gnõł ję dzivni strach. Straszni stõva chlezdre kłõtë ję, wodjimãte rozem. Dërgõta na całim cele, a z woczï szłë łzë, łzë żõlu i bolesce tim vjëkszi, że Anka mało sę jisca v calo-sce nje płaka, ale mja spokojnosce, a redosc ji pñe-nęła rovnã struzkã, co ji skarnji dõvãto pjëknã, a dzivnã na te pustkji stãtecznosce.

Szkalovanjé Pelagje jak wukõzka gonjało za njã. Zadiszano przestãnęła i sę wobroca v tãł. Zëmni ję pól woblecõł i jak długõ padła na pjosk.

Bjoti pjoskji Chalepov mrovjele sę. Ledze v chabine i kjije wuzbrojoni szłë v ji stronë. Mochele pñë tim rëkama, dalekji jich mreczenje i głõse szłë jak ten grzmõt, co zvjastaje chaję.

Pelagja szła przõdke jak ta wuskavjsica, vskozivajãcõ drogę pjerenovji...

Rozzãrti Tõna i Pelagja dële sobje tere ręce. Wochlezdzele ję przed spokojnim a zavjetim le-

dem rëbockjim, że Anka mõ kuńszãchte z purto-kem. Djõbeł dovo ji moc, że głëpji parõbkõv ceskõ wurokji na morze, na checze, na dzece. Wona jã vjinna cherom v Chalepach.

Przez nję chorzeje matka Tõne. Tak podbodli lud wuvjerzel. Temu jeszce, że vjidzol Ankę pjëknã, vjidzol jak młõdi sę za njã wubjegale, vjidzel ję strojãcã sę i czarãcã jich morze.

Vekzikivajãc bjëgõ ju Pelagja, a za njã resza vata ledzkõ woglopjãłõ psõã straszniã i mstã ledzkã. Vjara ledu je jednak mocnõ. Spravjedlevosc jëgo jesz vjëkszõ. Smjerce zażëdele pjëkni Ankji.

Za njima ręce zalõmivajãc szła przë kjiju chorovjitõ matka Ankji. Nje zdrzele na nję, a kureszce co jich mogło boleć, cëż tam storõ baba. Kõłtonjãsti mesle zazdrosci Pelagje na mscevigo Tõne do-beł na tim prostim, szcerim ledze, chteren nje domiszlõ sę njigde ztego, tam, dze won be te nje zã-sõt.

„Czarovnjsica, czarovnjsica!” — czëła na pól wõmglonõ Anka.

„Jenku, matinko! Cëż wonji chcã? Cëż wonji zrobjã ze mnã..”

„Sptãvjic ję, sptãvjic!” — czëła v wodpovjedze. Zerva sę z pjosku. Lud ji sëdzovje ju bełõ blisko nji. Jak wupjito szła, vlokã sę. Wnet dopadła ję Pelagja. Vpjëła sę jak szëtopierz v ji vłõse, pjëkni vłõse. Szarpnęła, że nje mocnõ sę zvrocëła. Kjile le kjijõv sę podnjõstõ, kjile pjëcõv zacesnjetich, a jedno wõskãzjenje straszni dobełõ sę z njich!

„Czarovnjsica...”

— Wupãvjic ję! Z njã zgjinje chera, przekleñstwo v najich Chalepach.

Głõs Pelagji beł tak wupartõ, tak bolesni że ledze vjidzele morze z gorzu valãci sę na całi lël, że Smëtk velecõł i tenceje po strãdze, że vnet całõ rzma czarovnjsic przelecõ na mjõłtach, że won muszi kõrac, niszczec, topjic to złë. Jak vata morskõ, chternę podervõł qvõłtovni kreck povjetrzni, reszele na Ankę. Bjile ję, võlele, cignele za vłõse.

— V morze, zavõla szolonõ Pelagja...

— V morze! — zavël kõłton bezmeslni ledztva

Bez ducha, na pól naqã, wokrevavjonã Ankę chveceło porë rëkõv i zavlokle ję do pjerse brodzãc v vodze, na kjiledzesãt krukõv wod sztrãdu...

„Wupãvjic ję, wupãvjic...” — szłë głõse sędzõv.

Kjej sę po szterku rozeszle, a ti co Ankę wupãvjile też zgjinële, jedna le starinka skurczonõ sedza nad zberkem. Sedza jak skaminjãłõ bez pãczu, bez jivru.

Morze vatõvãto, bjilo vo zemję wõsëmëtanigo ledu, a dvje skãrgji zãle siã i szłë pomjonem przez sechi pjoskji potwostrovu. Može doñdã do wucha, trafjã do serca, chterno pomesli nad tą bjednã wumartã z żõlu starinkã i krutkë ji na grob polozi zelõ...

BRUNON WIERZBA

KOŚCIERZYNA — 600 LAT (1346—1946)

„Witaj Kościerzyno staro matko Kaszub
całych. Najmilszo mnie z tych wszętych miast
kaszubskich małych. Od świata odgradzoną
leżysz sobie w dole. Jezora cę i lasę opasu-
ją w kole”.

Tak opisuje nasz kościerski poeta Dr. Aleksan-
der Majkowski swoje rodzinne miasto.

Wykopaliska na terenie miejskim (urny) wska-
żują na to, że już kilka set lat przed narodzeniem
Chrystusa, Kościerzyna była osiedleni: słowińskim
i miejscem (pogrzebowym) kultu pogańskiego. —
Później schronili się w nieodstępne góryste lasy
okolicy Kościerzyny z urwistymi jarami, jeziorami i
bagnami niedobitki i reszty szczepów kaszubsko-
pomorskich Połabińców, Wagrów, Lutyków, Obotry-
tów, Słowińców i Rujan — ogólnie zwanych Kaszu-
bami, którzy nie chcieli zostać pod jarzmem okrut-
nych Sasów i krwiożerczych margrabiów branden-
burskich. Z tej to przyczyny pochodzi ta różnorod-
ność językowa nieomal odmienna w każdej wiosce
kaszubskiej i ta niezwykła mnogość szlachty.

Pierwotna osada kaszubska, z nazwy Kościerzy-
na leżała na wzgórzu, na terenie obecnych ulic: Ka-
pliczna, Skarszewska, Młyńska i Mała Młyńska. —
Tu też postawili mnisi z klasztoru w Kartuzach
pierwszą kaplicę poświęconą świętemu Jerzemu,
która się jednakowoż później spaliła. Obraz ołta-
rzowy św. Jerzego uratowano — i teraz się znajduje
w górnej części ołtarza głównego w farze. Kaplicę
nowo odbudowano i obecnie poświęcona jest św.
Barbarze.

Obecne starostwo kościerskie to stary gród ksią-
żąt pomorskich. Tu Mestwin II dokumentem z roku
1291, darował zakonowi Cystersów w Łeknie wioski

Książę pomorski Mestwin II, który w spuściźnie
przekazał Pomorze Przemysławow w Poznaniu, da-
rował w roku 1284 ziemię Pirsną z grodem w Ko-
ścierzynie, i 22 wioskami córce swego brata Sambo-
ra II. — Gertrudzie. Gertruda zaś 14 stycznia 1312
roku sprzedała darowaną jej przez Mestwina ziemię
Pirsną zakonowi krzyżackiemu.

Z inicjatywy Ojców Kartuzów z Kartuz — Krzy-
żacy założyli w roku 1346 miasto, które nazwali
pierwotnie — stosując się do nazwy starego osied-
la kaszubskiego — Costryna a później nazwę zmie-
nili na Borna; 1437 bowiem w księdze czynszowej
wspominają Krzyżacy o mieście Cestryna-Berna. O-

statecznie przyjęto nazwę Berna (później Berent),
która się utrzymała aż do powrotu naszego miasta
do Ojczyzny-Polski, ludność kaszubska jednakże za-
wsze używała nazwę Kościerzyna

Godło miasta, również wskazuje na to, że inic-
jatywa założenia miasta wyszła od Kartuzów w
Kartuzach, gdyż dużo zabytków pochodziło ze
Szwajcarii z miasta Bern, które ma to samo godło
tj. niedźwiedzia pod dębem pod zamkiem o trzech
basztach z bronią w potroju — Zakonnicy z Kar-
tuz też wybudowali nowy kościół w nowozałożonym
mieście.

W roku 1526 zatwierdzono ponownie prawa
nadane miastu i uzyskane przez nie przywileje.

Miasto zawsze było nawskroś polskie a w cza-
sie zaborów przez pierwsze lata sporządzano wszy-
stkie dokumenty w języku polskim, o czym świad-
czą jeszcze dziś stare akta sądowe.

W roku 1772 liczyło miasto 602 mieszkańców,
1819 — 1146 mieszkańców, 1861 — 3319 miesz-
kańców, 1914 — 7892 mieszkańców, 1939 — 9400
mieszkańców.

Obecnie liczy miasto 7 — 8000 mieszkańców.

Kronika miasta zaginęła przed 100 latami a
wartościowe dokumenty oddano do archiwum w
Gdańsku.

—o—

JAN ROMPSKI

SZKODA...

Pfenje! letko rzeka Reda,

Puszczô kota, przewolô vodë vól

Jo do nji do lasów sę v kól tu smjót —

Lepe szepcą moje: „Szkoda...”

Zibje vałe, zabje voda.

Pfenje, pfenje...Czasë kręc szarpnje zbërk,

Mąci rzékji tur, jak kjei z gruntu mër.

Moja meslô movji „szkoda...”

Szkoda, bo sóm hevo stoje,

Darmo stoje, darmo jô vołom ce,

Cobës deszą smjało sę też do mjel

Bo jak kręc zworatós moje

Jestę — szarpjesz zbërkji mé miru le

Jô zôs ciszë, cziszë tu prażë dnje...

—o—